

„Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu” (Dz 1, 9)

Rozstania są trudne. W chwili, gdy ktoś bliski nas opuszcza, doświadczamy pustki, rozbicia, osamotnienia. Ale jednocześnie widzimy wyraźniej, kim była osoba, którą żegnamy. Uświadamiamy sobie, co nam dała, czego nas nauczyła i jak wiele dobra po sobie zostawiła. Czujemy się jej spadkobiercami. Jej duch staje się częścią naszej własnej tożsamości. Coś się kończy, ale zawsze też coś się zaczyna, otwiera się jakiś nowy etap. Rozstanie z rodzicami, z nauczycielem czy z mistrzem oznacza niezbędny krok w dojrzałość, samodzielność, odpowiedzialność za innych, za kontynuację dzieła, podjęcie dziedzictwa.

Zmartwychwstały Pan tuż przed definitywnym powrotem do Boga Ojca daje również swoim uczniom ostatnie wskazówki. Przekazuje im misję, obiecuje Ducha Świętego i błogosławi. Dzieło rozpoczęte przez Jezusa ma trwać w Kościele, a apostołowie mają być świadkami Jezusa, gotowi nawet na przelanie krwi.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego obchodzimy 26 maja.
Chrystus odchodząc z tego świata obiecuje uczniom, że nie będą sami. Zostaną „uzbrojeni

mocą z wysoka". Zmartwychwstały będzie nadal obecny w swoim Kościele, ale ta obecność będzie miała już inny charakter. Nie może już być dłużej z uczniami fizycznie, jako człowiek, będzie z nimi przez swojego Ducha. Duch Święty jest Duchem Ojca i Syna. Człowieczeństwo Jezusa było naczyniem, w którym Bóg dał siebie światu, teraz nasze człowieczeństwo namaszczone „mocą z wysoka" ma być naczyniem, dzięki któremu Bóg nadal udziela Siebie światu. Jezus był naczyniem doskonałym, my jesteśmy naczyniami glinianymi, podatnymi na rozbicie. Ale jesteśmy uzbrojeni przez Ducha, który cierpliwie uzupełnia nasze niedoskonałości.

Święty Paweł nazywa Kościół Ciałem Jezusa. Ten obraz oddaje prawdę o kontynuacji Chrystusowego dzieła w nas. Głowa Kościoła, czyli Jezus, jest w niebie, a Jego Ciało, czyli my, jesteśmy na ziemi. Można powiedzieć, że chrześcijanin to człowiek, który stąpa twardo po ziemi, ale głowę ma w niebie. Mieć głowę w niebie – to żyć w jedności z Tym, do którego idziemy. Mieć głowę w niebie – to być pielgrzymem, a nie tułaczem. Kto zna cel wędrówki, ten patrzy na swoją drogę z tej końcowej perspektywy. Dlatego nie daje się złu.

„Zmartwychwstanie Pańskie jest naszą nadzieją. Wniebowstąpienie zaś jest naszym uwielbieniem. W dzień swego narodzenia Pan dał świadectwo, że jest prawdziwym człowiekiem. W dzień swego Wniebowstąpienia dał świadectwo, że jest Bogiem prawdziwym. Po grobie – niebo, po krzyżu – tron. W poczet nieśmiertelnych zostaje wprowadzona natura śmiertelna. Na tron niebieski zostaje posadzone ziemskie ciało" (św. Augustyn).

Tożsamość człowieka określa nie tylko jego przeszłość, ale i jego nadzieja na przyszłość. Nasz problem polega na tym, że zbyt łatwo tracimy głowę, że pozwalamy naszym myślom i naszym pragnieniom, by były rozbiegane we wszystkie strony, podążały byle gdzie czy za byle kim. Mieć głowę w niebie – to mieć nadzieję większą niż wszelkie ziemskie cele, to oddychać wiecznością nawet w ziemskiej atmosferze.

Z niebios wyszedł Bóg z miłości do człowieka, więc jeśli człowiek chce wejść do niebios, musi także podążać drogą miłości. Dziękujmy Bogu za Jego nieskończoną miłość do nas i powiedzmy Mu to, co wypowiada kapłan sprawujący Mszę św. w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego w modlitwie po komunii: „Wszechmogący Boże... wzbudź w nas pragnienie nieba, gdzie Chrystus, jako pierwszy z ludzi, przebywa z Tobą".